

## FELIETON

# Prześcignąć czas

**Niektórzy mówią: – odrzuć krzyż, żyj! –**

**Nie wiedzą jednak, że krzyż oznacza ŻYCIE.**

Kinga i Rafał Szlachta w niczym się nie różnili od wielu innych par oczekujących na przyjście dziecka. Ich długoletnim marzeniem było powiększenie rodziny o tę najmniejszą istotę. Jak większość rodziców nie pragnęli nic innego tylko, by dziecko było zdrowe. Jakże ogromna była więc ich radość, gdy 12 września 1997 roku przyszedł na świat ich synek, Krystian. Małenstwo bardzo szybko wypełniło swoją obecnością istniejącą jeszcze do niedawna pustkę.

Pewnego dnia jednak, gdy trzynastomiesięczny Krystianek zaczął chodzić, Kinga zauważyła, że jej ukochany synek przechyla główkę w lewą stronę. Jak każda troskliwa matka udała się więc ze swoim dzieckiem do lekarza, który stwierdził, że dziecku nic nie było. Mijały jednak tygodnie, a stan Krystiana nie ulegał zmianie. Zaniepokojeni rodzice wybrali się ponownie do specjalistów. Wizyty u kolejnych lekarzy przekształciły się w ponad 7-miesięczną pielgrzymkę, w trakcie której nikt nie potrafił udzielić odpowiedzi na pytanie, co chłopcu dolega. W końcu, gdy Krystian miał 2 lata, skierowano go na zrobienie rezonansu. Wynik tego badania zmienił życie całej trójki. W mózgu chłopca wykryto bowiem guza, co prawda łagodnego, ale złośliwie zlokalizowanego. O zrobieniu operacji albo biopsji nie było mowy. Została tylko możliwość poddania malucha chemii.

Kolejne wizyty w szpitalu, powroty do domu, przeszyte strachem noce, ból towarzyszący każdemu spojrzeniu na cierpiące dziecko – tak wyglądało życie Kingi i Rafała. Obraz synka leżącego bezwiednie na łóżeczku na zawsze wrył się w ich pamięć. Osłabiony kolejnymi etapami chemii chłopiec przestał chodzić, nie chciał też jeść. Do dziś Kinga przeżyła smak szczęścia jakie towarzyszyło jej, gdy Krystian raz na 5 dni zjadł 2-3 chrupki. Nie zapomni też jak szybko z radosnego dziecka zamienił się on w jego cień. Najtrudniejsze jednak były dla Kingi momenty związane z oczekiwaniem na najgorsze.

Gdy po 5-dniowej kuracji chemią jej synek trafił do domu, podświadomie wiedziała, że wraz z nadejściem 9 doby po opuszczeniu szpitala, jej chłopczyk będzie czuł się gorzej. Niczym powtórka z historii następował już tradycyjny harmonogram.

Dziecko nie chciało jeść, wymiotowało, temperatura dochodziła do 40 stopni i ponownie trzeba było jechać do szpitala, gdyż niezbędne było przetoczenie krwi.

Przez prawie dwa lata życie Krystianka i jego rodziców toczyło się pomiędzy dwoma przystankami: szpitalem i domem. Pewnego dnia nie mogąc już dłużej patrzeć na cierpienie dziecka zdecydowali, że zrezygnują z chemii i spróbują w inny sposób pomóc synkowi.

W 9 miesięcy po podjęciu tej decyzji nadszedł jeden z najszcześniejszych, jak do tej pory, dni w ich życiu. Około 2 nad ranem zadzwoniła pani Żaneta z organizacji Childrens Hope Fund przy NYU Medical Center z wiadomo-



4-letni Krystianek.

ścią, że lekarz z tej kliniki zgodził się operować Krystiana. Po ponad 2 latach wypełnionych nie odnoszącymi skutków wizytami u lekarzy i bioenergoterapeutów, w sercach państwa Szlachta zaświecił promień nadziei. Przed przylotem do Stanów udało im się zebrać

i nie traci nadziei, że jej synek doczeka się w końcu operacji i otrzyma kolejną szansę na życie. Na razie cieszy się każdym dniem, dziękując Bogu, że Krystianowi udało się go przeżyć. Pomimo, iż opowiadając historię synka za każdym razem na nowo odczuwa ból i przeżyła kęs, jaki dał jej los, nie przestaje wierzyć. Jest wdzięczna za dobroć i pomoc płynącą od ludzi.

W Nowym Jorku zaopiekowały się nią m.in. panie Żaneta i Ania oraz pan Józef Pałka.

W tej chwili na koncie Krystianka mają już oni uzbieraną połowę sumy.

W trakcie, gdy dorośli próbują prześcignąć czas, 4-letni chłopczyk zawzięcie im w tym pomaga z uśmiechem pozując do zdjęć. I kiedy dzieci w jego wieku rozwiązują problemy typu jaką zabawką się dzisiaj bawić, Krystian marzy o tym, by móc w końcu wrócić do Polski. Ten dzielny malcuczek wie, że przyleciał tutaj, aby mu wyjęli guza z główki. Jednak i on ma chwile wątplenia. Niedawno zwrócił się do mamy z prośbą, by wyjechać do Ameryki.

"Synku, przecież my jesteśmy w Ameryce" – rzekła zaskoczona Kinga. Na co malcuczek odpowiedział: "Nie, my jesteśmy w hotelu. W Ameryce to mieli mi guza wyjąć i miałem wrócić do domku."

Słyszając takie słowa niejedną matkę zaboloby serce, bo tym, co

boli najbardziej, jest uczucie przerażającej bezsilności. Chcesz pomóc swojemu dziecku, a nie możesz. Patrząc na mnie Kinga dodaje: "Człowiek skądś jednak czerpie te siły. Nas prowadzi Bóg" i bierze malca na ręce.

Obserwując ten moment bliskości wierzę, że najszcześniejsza chwila ich życia jeszcze przed nimi.

Tekst i zdjęcia:  
Katarzyna Ziółkowska



Krystianek z autorką felietonu.

Wszyscy, którzy chcą pomóc Krystiankowi, mogą przelać swoje wpłaty na adres:  
Childrens Hope Fund  
NYU Medical Center  
550 First Avenue  
New York, NY 10016  
z dopiskiem "Krystian Szlachta"

UWAGA!

Czek wystawiony na Children's Hope Fund musi mieć dopisek "Krystian Szlachta".